

„Ludzie wolności” – przeproście i spadajcie

5 czerwca 2014

Przy okazji 25-lecia tak zwanej „demokracji” jej autorzy powinni założyć pokutne worki i na kolanach prosić o przebaczenie za to, że doprowadzili do obecnej sytuacji. Niektórzy z nich, gdyby istniała sprawiedliwość, stanęliby przed sądem, innym wystarczyłoby przyznanie się do głupoty i naiwności.

KTO MUSI PRZEPROSIĆ?

Przeprosić muszą przede wszystkim zawodowi politycy, byli „przywódcy ludu”, tacy jak Lech Wałęsa. Na plecach robotników robili kariery i zdobywali majątki. W latach 1980. głosili hasła socjalne i nie ujawniali, że chodzi im o zmianę systemu. Ludzie pracy chcieli wolnych związków zawodowych, samorządnej Rzeczypospolitej i lepszych zabezpieczeń socjalnych. Dzięki ludziom takim jak Wałęsa, Frasyniuk, Bujak i inni otrzymali cięcia socjalne i wprowadzanie w Polsce programów dostosowawczych MFW i Banku Światowego.

Przeprosić powinny oczywiście również partyjne elity, w tym Leszek Miller czy Aleksander Kwaśniewski. W porozumieniach Okrągłego Stołu chodziło im przecież o swój udział w podziale tortu, a nie obronę jakiegokolwiek socjalizmu. Dawni PZPR-owscy przywódcy nagle stali się – w imię technokratycznych celów – „reformatorami”. Marek Król, członek KC został nawet, jako redaktor naczelny tygodnika „Wprost” jednym z głównych propagandystów systemu, promując na jego łamach prymitywny neoliberalizm. Przeniósł tym samym na grunt nowego systemu dawną PZPR-owską argumentację o „związkowych warchołach”.

Jednym z głównych winowajców, teraz udającym bezstronnego obserwatora, jest obecnie Adam Michnik. W trakcie transformacji założył dzięki pieniądзом związków zawodowych

„Gazetę Wyborczą”. Po kilku latach względnego pluralizmu gazeta ta stała się narzędziem wykorzystywanym przez neoliberalnych polityków właśnie przeciwko organizacjom pracowniczym. Jej redaktorzy osiągnęli mistrzostwo hipokryzji. Otrzymali na start ogromne, jak na ówczesne czasy, pieniądze. Mieli niemal monopol na rynku i ogromny kredyt zaufania. Wykorzystali to wszystko, aby wspierać programy dostosowawcze i plan Balcerowicza. Wmawiali też ubożającym ludziom, że powinni się godzić na zaciskanie pasa, sami opływając w dostatek. Chwalili przedsiębiorczość w momencie, gdy dysponowali takimi funduszami, iż nie mogli ponieść klęski. Dziesiątki tysięcy tych, którzy uwierzyli w bajki „GW” latami musiały spłacać zaciągnięte kredyty i wpadały w długi. Na początku lat 1990. uwierzyły bowiem, że w kapitalizmie z właściciela budki na bazarze można stać się rekinem biznesu.

Niestety, niektórych autorów transformacji nie da się już rozliczyć. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek oraz Wojciech Jaruzelski czy minister przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego, Mieczysław Wilczek, nie staną już przed sądem za przestępstwa przeciwko społeczeństwu. Jacek Kuroń okazał się na tyle przyzwoity, że na krótko przed śmiercią przeprosił za swój współudział i firmowanie planu Balcerowicza. Zrozumiał, iż mimo wizerunku „swojego chłopca”, wielu ludzi może go nie lubić za to, do czego doprowadził. Próbował choć trochę zadośćuczynić swoim winom, popierając społeczne postulaty czy samorząd pracowniczy. Nieco za późno, ale chwała mu za opamiętanie.

ZA CO MUSZĄ PRZEPROSIĆ?

„Ludzie wolności” muszą przeprosić za to, co pociągnęła za sobą transformacja. Przede wszystkim za bezrobocie. W szczytowym okresie sięgało ono ponad 20%, a obecnie to około 13%. To wynik przyjętej w początku lat 1990. polityki terapii szokowej, dezindustrializacji, zniszczenia PGR-ów i masowych zwolnień. Z dnia na dzień zamiast reformować, wiele przedsiębiorstw po prostu zamknięto albo zreprivatyzowano i

zniszczono. Warszawskie FS0 może być dobrym przykładem. Zakład zatrudniający kilkanaście tysięcy osób był stopniowo likwidowany. Mimo swojego potencjału obecnie może być co najwyżej tłem do postapokaliptycznych filmów. Puste hale rdzewieją, a na ruchliwych niegdyś placach rosną drzewa i trawa. Podobnie z górnictwem. Gdy było państwowe przekonywano społeczeństwo, że jest nieefektywne i trzeba je zlikwidować. Po likwidacji kopalń i zmniejszeniu wydobywania nagle okazało się, że węgiel jest jednak potrzebny. Pojawiły się więc firmy prywatnie zatrudniające górników, na gorszych warunkach, często ograniczając na przykład w imię zysku zabezpieczenia.

Podział na Polskę A i B po 25 latach transformacji jeszcze bardziej się pogłębił. Z jednej strony budowa autostrad i spektakularne inwestycje w głównych miastach. Z drugiej na przykład tak zwana ściana wschodnia czy województwo lubuskie, gdzie likwiduje się lokalne połączenia kolejowe czy autobusowe. Stacje kolejowe zarastające lasem, rozsypujące się wiadukty, to najlepsze świadectwo „sukcesu” transformacji w wielu regionach.

Nawet w głównych miastach postępuje rozwarstwienie. Przy wszystkich wadach poprzedniego systemu w PRL-u nie było enklaw biedy. Nie było też kontenerów ani baraków socjalnych, do których wysiedla się biednych nie płacących rachunków. 19 z 21 postulatów Solidarności z sierpnia 1980 roku brzmiał „Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie”. Panowie Wałęsa, Michnik i inni ludzie wolności już o tym zapomnieli. W rzeczywistości udało się zrealizować postulat skrócenia oczekiwania na mieszkanie dla tych, których stać na wydanie kilkuset tysięcy złotych oraz skrócenie oczekiwania na eksmisję dla tych, których nie stać na czynsz. Reprywatyzacja to również wynik transformacji i logiki wedle której wszystko pozostawiono „niewidzialnej ręce rynku”. Nie budowano więc mieszkań, nie wprowadzono ustawy reprywatyzacyjnej, więc dziś w Warszawie, Poznaniu i innych miastach ludzi nęka nie ZOMO, lecz czyściciele kamienic.

Nie udało się nawet wprowadzić „demokracji”, o której mówiono podczas transformacji. Państwo i przeróżne służby dysponują środkami inwigilacji, o których nie śniło się Urzędowi Bezpieczeństwa. Polska przoduje w Unii Europejskiej pod względem liczby podsłuchów, a firmy telekomunikacyjne zobowiązuje się do przechowywania danych oraz informacji o połączeniach klientów. Zgoda na podsłuch jest bardzo łatwa do uzyskania. Nie ma co już nawet wspominać o tym, że aktywiści społeczni wciąż mają na policji swoje teczki, a demonstracje, nawet te małe, pokojowe, są najczęściej filmowane przez funkcjonariuszy.

Iluzoryczna jest też wolność słowa. Na przykład sądowni i skazywani są ludzie piszący prawdę o udziale Polski w kolonialnych awanturach w Iraku i Afganistanie. Za „godzenie w sojusze” nie idzie się wprawdzie do więzienia, ale pod pozorem „obrony dobrego imienia żołnierzy” można otrzymać grzywnę. Podobnie za obrazę głowy państwa, premiera, czy uczuć religijnych. Środki represji są wprawdzie mniej spektakularne, ale wciąż dotkliwe.

W ostatnich latach „demokraci” pokazali też małą namiastkę stanu wojennego. Podczas szczytu Europejskiego Forum Ekonomicznego w kwietniu 2004 roku przez Warszawę ciągnęły kolumny samochodów pancernych, a centrum miasta zostało sparaliżowane. Wejście do Unii Europejskiej stolica witała zabitymi deskami witrynami i patrolami policji spotykającymi się na głównych ulicach.

Podobne przykłady „sukcesu” transformacji można by mnożyć w nieskończoność.

KOGO MUSZĄ PRZEPROSIĆ?

W 2013 roku życie odebrało sobie aż 6097 Polaków. Najwięcej w ostatnim ćwierćwieczu i aż o 1920 więcej niż rok wcześniej. Najczęściej samobójcami są bezrobotni mężczyźni spoza wielkich ośrodków miejskich. Symbolem tej desperacji był człowiek,

który dokonał samospalenia przed kancelarią Prezesa Rady Ministrów w Warszawie 12 czerwca 2013 roku.

Główną przyczyną samobójstw jest bieda i brak perspektyw. Panowie Michnik, Miller, Kwaśniewski i inni powinni przede wszystkim przeprosić ich rodziny, za doprowadzenie kraju do sytuacji, gdy możliwość opłacenia rachunków i czynszów dla niektórych staje się nieosiągalnym luksusem.

Politycy „postsolidarnościowi” i „postkomunistyczni”, używając dla uproszczenia tych określeń, gdyby mieli odrobinę przyzwoitości, błagaliby o wybaczenie też ponad 7800 rodzin, wobec których w roku 2012 orzeczono eksmisję. Poda 3 tysiące to eksmisje bez prawa do lokalu socjalnego, czyli najpierw do pomieszczenia tymczasowego, a później na bruk.

Oczywiście do przeproszenia pozostali jeszcze bezrobotni, zwalniani pracownicy, niemal 30% pracujących na umowach śmieciowych. Również tych, którzy wierząc, że mogą stać się klasą średnią pozaciągali kredyty lub wzięli pożyczki w parabankach i teraz harują na kilku etatach aby tylko spłacić lichwiarskie procenty. W PRL-u ludzi kontrolowało UB, a w „demokratycznej” RP pod butem trzyma ich, o wiele skuteczniej, kredytodawca.

Ofiar transformacji jest bardzo wiele. To nie ofiary jakiegoś „układu” czy „pozostałości PRL-u”, jak wynikałoby z prawicowej mitologii. Ci ludzie cierpią w wyniku przyjętego, celowo kierunku transformacji. Kierunek ten zgodnie wyznaczyły wszystkie mainstreamowe środowiska polityczne nie pytając się nawet o zgodę społeczeństwa. 4 czerwca będą świętować swój sukces, a klęskę zwykłych ludzi.

Miejmy nadzieję, że kiedyś społeczeństwo przemówi do nich słowami „Rezolucji komunarda” Bertolta Brechta – Zważywszy, że jak nie będzie was, to dla nas będzie dosyć. Czciociele transformacji są bowiem silni tylko brakiem zorganizowania zwykłych ludzi, którym narzucają propagandę lub zniechęcają do

działania.

Rocznica 25-lecia „demokracji” powinno być bodźcem dla wszystkich prospołecznych sił nie akceptujących kursu transformacji, aby otwarcie wystąpiły z jej krytyką i walczyły z obecną elitą polityczną. Czas aby „ludzie wolności” przeprosili i odeszli na śmietnik historii lub sale sądowe.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl